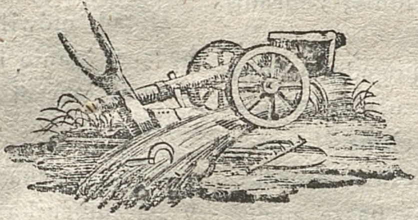
ZIEMIANIN

TYGODNIK ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

Numer 41. ROK ÓSMY Dnia 9 Października 1842 r.

Przedpłata
w *Warszawie* półrocznie 1 rub. sr. 80 kop. (zł. 12), rocznie rub. sr. 3 kop. 60 (zł. 24); *na prowincyi* półrocznie rub. sr. 2 kop, 25 (zł. 15), rocznie 4 rub. sr. 50 kop. (zł. 30).

Przyjmuje się po wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych, a w *Warszawie* w Kantorze Głównym i po Księgarniach.



Wychów zwierząt domowych.

O wpływie brachy na zdrowie zwierząt domowych.

Od dawna już panuje ten przesąd: że *bracha* wiele się przyczynia do zawiązania choroby, *zarazą płuc* zwanéj. I ja byłem dawniéj tego zdania; lecz dostatecznie się teraz przekonałem o zupełnéj onegóż omylności. Wiele bowiem znam przykładów, gdzie bydło, utrzymywane niemal samą brachą, nietylko nie uległo wspomnionéj zarazie, lecz owszem bardzo było zdrowe.

W wielu miastach istnieją holendernie lub zakłady tuczenia bydła. Bydło to po większéj części żywi się brachą; a przecież, lubo krowy w tychże holenderniach czasami i po parę lat z obory nie wychodzą, nader rzadko zapadnie która sztuka na zarazę płuc; natomiast zaś, często objawia się tu *zaraza racic i pyska;* tudzież pewien rodzaj wyrzutu na nogach, do *grudy końskiéj* podobny.

Druga, zdanie powyższe potwierdzająca okoliczność jest ta: że w Brandeburgii, nigdy nie grassuje zaraza płuc w tych okolicach gdzie się wiele znajduje gorzelń; a następnie bydło po największéj części brachą jest utrzymywane; lecz raczéj wtenczas dopiéro na tę zarazę zapada, gdy takowa przez obce bydło zostanie sprowadzoną.

Wiele słynnych Weterynarzy, jako: *Wagenfeld*, *Quidde*, Vix i t. d. uważają brachę za nie szkodliwą; a przynajmniéj nie przyczyniającą się do wywiązania zarazy płuc; atoli w oznaczeniu powodowych onéj przyczyn, różnego są zdania

Z tém wszystkiém, jeżeli bracha stać się ma zdrowym dla zwierząt domowych pokarmem, niezbędnie z wielką ostróżnością dawać ją należy. Wskażę tu niektóre główniejsze prawidła, jakie podług méj długoletniéj praktyki, zachować należy w skarmianiu brachy:

1. Potrzeba dawać bydłu obok brachy, dostateczną ilość słomy i dobrego siana, a mianowicie koniczynnego; jedno i drugie winno być jak najpogodniéj zebrane i dobrze przechowane.

Jeżeli zaś zboże i siano niepogodnie było zebrane lub na składzie się nadpsuło, potrzeba je należycie przewietrzyć, wodą słoną skropić, wysuszyć i przemłócić. W przeciwnym razie, to jest: dając bydłu obok brachy paszę suchą nadpsutą, a szczególniéj stęchłą i pyłem pokrytą, najniezawodniéj ulegnie ono mniéj więcéj niebezpiecznym chorobom.

2. Potrzeba bydłu ułatwić wyziewy skórne przez częste ich wycieranie słomą lub téż grzebielcem.

Niechby przez to nastąpił niejaki ubytek mléka, byłby on mało znaczącym w porównaniu do strat, jakim rzeczone ułatwienie wyziewów zapobiega.

3. Często dawać bydłu jagody jałowcowe.

Bracha, z powodu wielkiéj wodnistości, zrządza rozwolnienie organ wewnętrznych; temu zaś zapobiegają jagody jałowcowe. Wprawdzie udzielają one mléku smaku nieco żywicznego; ale i to mniejsza w porównaniu korzyści, ze zdrowia bydła wynikających. Zresztą, chcąc tegóż smaku uniknąć, można dawać bydłu w miejsce rzeczonych jagód *mąkę prażoną*, do któréj dobrze byłoby dodać nieco mąki z kasztanów dzikich.

4. Należy zachować w oborze największą czystość. Jest ona wprawdzie potrzebną wszędzie; lecz niezbędną i niejako warunkiem zdrowia bydła, brachą karmionego.

Dla tego, gdzie wielka ilość bydła rogatego brachą jest utrzymywana, lepiéj jest stawiać je w małych oborach np. po 12—15 sztuk w jednéj, aniżeli w obszernych gdzie kilkadziesiąt sztuk się mieści; albowiem w takowych, prędzéj się tworzy miazmo zaraźliwe, skutkiem zepsucia powietrza przez oddech. Wprawdzie nie sądzę by i ztąd powstała *zaraza płuc;* lecz tym sposobem zapobiega się innym chorobom.

Dotąd mówiłem tylko o brasze w dobrym będącéj stanie i dawanéj bydłu do niéj nawykłemu, inaczéj zaś ma się rzecz w przeciwnym razie.

Jeżeli bracha skwaśniała, lub utworzyły się w jéj zbiornikach — jak to często widziałem — białe lub czerwone grzybki, albo téż znajdują się na jéj powierzchni owe *kryptogamy*, które zwyczajnie pleśnią nazywają, wtedy zmieniła już ona swe własności, a z niémi i skutki; w ówczas, pokarm ten, który w stanie zdrowym działa na organizm zwierzęcy raczéj *rozwalniająco*, teraz działa *drażniąco;* przez to zaś, pobudza napływ krwi do płuc; któréj zbyteczna obfitość, utrudnia dobre wyrobienie soku mlécznego (chylus); skutkiem zaś tego, może łatwo nastąpić usposobienie w ciele do zarazy płucowéj.

Ten sam sprawia skutek dawanie brachy zbyt gorącéj; tutaj, nie już tylko staje się szkodliwém ciepło samo przez się, ale nadto i para spirytusowa w gorącéj brasze się znajdująca; a tém bardziéj, im alkohol nie zupełnie wypędzony został. W ostatnim przypadku często spostrzegamy opojenie się bydła; a w gorszym razie, apoplexyą; skoro zaś to, że tak powiem, otruwanie bydła częściami alkohowemi, nie od razu, lecz zwolna tylko ma miejsce, (gdy w brasze nie wiele się znajduje alkoholu), wtedy wywięzuje się ztąd stan chorobliwy krwi. W ogólności, rzadko ma to miejsce, gdyż własny interes

gorzelanego wymaga, aby wszystkie części alkoholu z roboty wypędzone zostały.

Nakoniec, bydłu, do innéj paszy nawykłemu, nagłe i obfite dawanie brachy, stać się może rzeczywiście szkodliwém; lecz wątpię by właśnie zarazę płuc wywołać mogło.

Z powyższego okazuje się, że bracha, rozważnie i w stanie świeżym dawana, jest pokarmem zdrowym; że wtenczas tylko staje się szkodliwą, gdy się daje w zbytecznéj ilości, lub zepsuta, to jest: skwaśniała, albo zpleśniała.

Co się powiedziało o brasze, stosuje się i do słodzin; to jest: że są bydłu zdrowe, dopóki nie przechodzą w fermentacyę octową lub zgniłą. *J. A. Seer* krole. Pr. aprobowany Weterynarz 1 klassy.

O chorobach owiec.

Opisywać choroby, kołowaciznę, kłusak, szarpaniec, byłoby rzeczą zbyteczną; gdyż one są znajome nie ledwie każdemu kto posiada owce i choć w części tylko trudni się ich chowem; lecz stanie się zapewne niejakim pożytkiem, skoro się wyliczy niektóre okoliczności, zapobiegające zjawieniu się i wykształceniu tych szkodliwych chorób, które częstokroć w stadach owiec zbyt dotkliwe zrządzają straty. Nie ma dotychczas sposobów, lekarstw, za pomocą których możnaby wyleczyć wymienione choroby; wszystko, co dotąd robiono, stręczono, było tylko bezskuteczném usiłowaniem, przekonywającém nas tém bardziéj, że tu nic pewnego powiedzieć nie można. Choroby te jednak wykorzenić się dadzą, czego liczne przykłady mamy po rozmaitych owczarniach, nie za pomocą lekarstw, ale przez staranne i ze znajomością połączone ciągłe pielęgnowanie, a które poczynać się powinno od zapłodzenia macior. Baran, przeznaczony do skakania, ma być zdrowy, silny, dobrze żywiony, mieć lat $2\frac{1}{2}$ skończone, a lepiéj jeszcze trzy; maciorka, jeżeli wykształcona i wyrosła, puszcza się pod barana po skończeniu drugiego roku; jeżeli jest słaba i mała na swój wiek, to dopiéro po $2\frac{1}{2}$ roku. Dla tego się w tak późnym wieku obydwa rodzaje do spółkowania puszczają, aby się zaród kołowacizn, jeżeli w nich jest, objawił, nim maciorka upłodnioną zostanie.

Baran puszczany z ręki, upłodnić może 50 macior bez szkodliwych skutków w potomstwie, jeżeli tylko dwa razy na dzień, rano i w wieczór, był użyty do macior, a przytém w owczarni żywiony ziarnem. Baran skakający w stadzie rano i na wieczór, nie więcéj jak 30 spłodzi zdrowych jagniąt; co więcéj, są to po większéj części kandydaci do chorób rozmaitych. Ciągłe przebywanie baranów w stadzie macior, tak na pastwisku, jako też w owczarni, tam tylko jeszcze używane bywa, gdzie nie mają wyobrażenia o chodowaniu owiec i nie widzą, że kilka baranów w jedném stadzie nic nie jedzą, tylko o maciorki ustawiczne staczają walki, przez co wyniszczają się i kaleczą.

Potomstwo tym sposobem spłodzone, nie może być zdrowém.

Nie ma pewnie ani jednego gospodarza, któryby przy lęgu jagniąt nie spostrzegł téj uderzającéj różnicy między piérwszemi a ostatniemi jagniętami; piérwsze pospolicie bywają duże, wesołe, silne, a tém samém zdrowe; ostatnie małe, słabe, cztery nogi w kupie, a zatém chore; wkrótce po urodzeniu zdychają, lub jeśli zostaną przy życiu, będą z nich owce niedołężne, nie warte paszy; a to całe złe pochodzi jedynie z niestósownego użycia baranów.

Lubo znakomici pisarze agronomiczni utrzymują, iż choroby kołowacizny nie są zaraźliwe, to jest, iż w stadzie znajdujący się kłusak, lub szarpaniec, nie zaraża innych owiec; ale wszyscy prawie zgadzają się na to, że kiedy zaród tych chorób znajduje się w rodzicach, ten niezawodnie

przejdzie na potomstwo; a chociaż w części tylko, wykształci się z pewnością na istotną chorobę, gdy mu sprzyjać będą potoczne powody. Tłusta pasza, dawana owcom nad potrzebę, jest szkodliwa ich zdrowiu; lecz równie nie korzystnie na ich zdrowie działa, jeżeli jéj w małéj dostają ilości, a do tego jeszcze chudą, mało pożywną i kwaśną, i kiedy nareszcie owce się pasą na mokrych, zaszlamionych pastwiskach, w dnie dżdżyste lub upały, a na noc zamykają w ciasne bez przewiéwu owczarnie, i na dokonanie wszystkiego złego, szczują i rozbijają je psami. Utrzymuje wielu pospolitych gospodarzy, że to złe leży w gruncie, na którym rosną szkodliwe rośliny; i mają racyą; ale w ich mocy leży także zapobieżenie temu, kiedy przez kulturę ziemi zaprowadzą te jedynie rośliny, które zdrowiu owiec nie szkodzą, ale raczéj sprzyjają; i wyrzekną się raz na zawsze tych dzikich pastwisk, porosłych mchami po sosnowych borach, jałowcach, brzezinach i t. p., i paść tylko będą na polach obsianych trawami dobremi.

Powiedziawszy tedy, że złemu w samym zarodzie zapobiegać trzeba, przez dobór do parzenia zdrowych i wykształconych zwierząt, a to w wieku, w którym kołowacizna ustaje, jako téż i o przyczynach, które w owcach wykształcają choroby; napomkniemy jeszcze, że maciory kotne powinny być karmione paszą w równéj ilości i dobroci, począwszy od zapłodzenia ich, aż do samego odsadzenia jagniąt; przekonano się bowiem, że żywienie macior raz lepiéj, a drugi raz gorzéj, na zdrowie jagniąt najszkodliwsze wywiérało skutki. Zdrowa słoma, pogodnie sprzątnione siano, nie kwaśne, ani zatęchłe, najlepszą są karmią dla owiec; można im dawać w niejakiéjś części i ziemniaki gotowane, (lecz nigdy surowe), gdyż ich szkodliwość nie jednemu dała się już uczuć.

Cały byt owczarni, jako téż jéj przyszła nadzieja, polegając na zdrowém wychowaniu jagniąt, wymaga nieledwie wyłącznego starania; trzeba je wychować bez zarodu chorób, aby wyrosły i były silne, ale nie za pomocą zbytecznego pasienia czyli trybowania, co jest przeciwném porządkowi natury. Skutki z wypielęgnowanych jagniąt pokazały się dobre, kiedy je karmiono sianem, słomą jęczmienną, dobrą sieczką ze śrótem owsianym i pojono czystą wodą z otrębami żytnimi. Ziarno samo, lub w snopie, nie najlepsze dla owiec; a prawie szkodliwe, dawane jagniętom. *X. M...*

Literatura gospodarska.

Dziełko o hodowaniu drzew śliwowych.

(Art. nadesłany).

Dla prowincyi Galicyjsko-Austryackich, które się rozciągały aż po rzekę Pilicę, wydaną została bez daty w Krakowie, u Józefa Jerzego Trasstera Cess. kr. Guberńjalnego drukarza, nauka hodowania drzew śliwowych, w dwóch językach, niemieckim i polskim, któréj tytuł polski jest następujący:

»Wywód o rozkrzewieniu drzew śliwowych do powszechnego użycia, ułożony przez kawalera Franciszka de Dietrich, doktora praw i ziemianina Morawskiego, tudzież członka i assessora Ces. kr. Towarzystwa rolniczego w Morawie; wydany przez Cess. kr. Towarzystwo rolnictwa i sztuk pożytecznych w Margrabstwie Marowskiém« stronnica 84 in 8°.

Na początku jest przestroga; następuje dwanaście podziałów.

W przestrodze autor mówi: »...zaczém dla nauki włościanina, słabsze wiadomości o ogrodnictwie mającego, lub kajdany zastarzałych przesądów dźwigającego, ułożono ten wywód, na najprościejszych, dla włościanina, dzieł pomologicznych i takowejże nauki nie posiadającego, na najpojętniejszych zasadach gruntujący się, ażeby służył do porady, bo na książkach językiem polskim w tym przedmiocie pisanych zupełnie nam prawie zbywać będzie.«

Daléj mówi: »ileż to każdy włościanin nie posiada miejsc pustych i nieużytecznych, np. po krajach łąk, pól ect.; dla czegóż nie pozwoli tych miejsc tak korzystnéj drzewinie, za co nam się sowicie wypłaca.«

Podział 1szy. O pożytku śliwiny, jéj owocu i szczególnych jéj własnościach celujących przed wszystkiémi drzewami owocowemi w ogólności.

»Oprócz tego, mówi, że ten owoc surowo pożywamy i dobrze przedajemy, robiemy z niego powidła i dobrą pędzimy gorzałkę *śliwowicą* zwaną, tudzież suszemy go; z jąder pestkowych bardzo dobry oléj wybijamy, a robaczliwe lub zbolałe i zielono jeszcze opadłe śliwy do karmienia nierogacizny używamy; a krzew sam przestawszy rodzić, nietylko jest dobrym jak wiadomo na opał, ale także nie jedna część jego stolarzom, tokarzom i instrumentarzom na drzewo do rozmaitéj roboty drogo przedawać się zwykła; z tego wszystkiego każdy włościanin bardzo łatwo poznać może, jak wielkie korzyści ta drzewina przynosi a tak biorąc za niego grosz znaczny; wielkie ma wsparcie w swojém gospodarstwie.«

Podział 2gi. O krzewieniu i rozmnożeniu drzewa śliwowego w ogólności.

Podział 3ci O rozkrzewieniu pestkami.

Podział 4ty. O rozkrzewieniu tego drzewa przez wyrostki korzeniowe.

Podział 5ty. O pielęgnowaniu tych obydwóch z pestek lub wyrostków rozkrzewionych szkół, w piérwszym, drugim lub trzecim roku, przed ich przesadzaniem na miejsca przeznaczone.

Podział 6ty. O gruntach i miejscach gdzie śliwina wygodnie sadzoną być może, tudzież o potrzebnych do tego przygotowaniach.

Podział 7my. O wykopywaniu młodéj drzewiny i ostróżnościach koło jéj przesadzenia.

Podział 8my. O pielęgnowaniu przesadzonych drzewek śliwowych, i niektórych prostych środkach do zachowania ich w dobrym stanie i przy urodzajności, tudzież ochronienia od szczególniejszych przypadków.

Podział 9ty. O drzewie śliwowém w szczególności.

Podział 10ty. O zbiorze śliwek i użyciu ich w szczególności.

Podział 11ty. O sadowym kicie, czyli maści, takowym wosku, tudzież o niektórych środkach przeciw uszkodzeniu drzewiny.

Podział 12ty. O środkach do powściągnienia psotników drzewiny owocowéj i do zabezpieczenia sobie owocu.

Z przytoczenia samych tylko treści podziałów, spostrzegać się daje, iż gruntownie i praktycznie rzecz jest traktowaną przez kawalera de Dietrich, i że drzewo śliwkowe u nas tak łatwo utrzymujące się bez żadnego starania, przy lepszym nieco dozorze i pielęgnowaniu, może być źródłem wielkich korzyści. Koloniści do nas przybywający zaczynają jeszcze przed wybudowaniem domów, od zakładania sadów; czemuż więc nasi włościanie ciągle na to patrzący, nie chcą ich naśladować? Niedbalstwo to jest nie do darowania, tém bardziéj jeszcze dziedziców włości, którzy rzadko o swoje ogrody dbają.

(Szanownemu Autorowi powyższego artykułu Redakcya ma zaszczyt oświadczyć, iż przysłane przez Niego trzy poprzednie artykuły, w Ziemianinie zamieszczone być nie mogą).

Rozmaitości.

Gdzie rolnictwo na najniższym znajduje się stopniu?

Powyższe pytanie zadano w pismach publicznych do rozwiązania. Rozwięzuje je p. *Hugi*, (który długi czas podróżował w Sycylii i Kalabryi) w ten sposób:

„W Kalabryi nie ma wsiów. Wszyscy mieszkańcy skupieni są po miastach, założonych w najdzikszych stronach gór, lub na skałach do których najtrudniejszy przystęp. Pomiędzy niémi, w odległości 3—5 mil i daléj, niéma ani jednego zabudowania, częstokroć ani jednego śladu ręki ludzkiéj. Jest to skutek dawniejszych napadów barbarzyńskich ludów na kraj ten, a obecnego istnienia w nim licznych band rozbójniczych, które słabych mieszkańców napadają, rabują, mordują, palą.

Położenie takowe, jak się rozumie, nie sprzyja rolnictwu, jednakowóż, trudno sobie wyobrazić do jak nizkiego stopnia jest ono tu doprowadzone. Właściciel roli mięszka w mieście, jak powiedziałem, na skale zawieszoném. Jego rola jest odległa o 1, 2, 3, 4 i więcéj mil. Jeżeli jest oddalona tylko o 1—2 mil, wyjeżdża on tam codziennie ze swoją czeladzią, należycie uzbrojoną, celem uprawiania roli, i przed wieczorem wraca do domu; jeżeli zaś o 3—5 jest odległa, wtedy kilka lub kilkanaście rodzin, udaje się zbrojnie na swe grunta i zostaje tam przez czas uprawy ziemi i zasiewu pod szałasami, od napadu rozbójników, ile podobna, zabezpieczonémi. Po ukończeniu zasiewów wszyscy wracają do miasta.

Przed żniwami zwykle znowu wszyscy rolnicy wspólnie udają się na swe pola. Zboże powiązane w snopy, kładą na osły i tym sposobem prowadzą do miejsca na stertę przeznaczonego. Gdy już wszystko zboże się tu znajduje, przystępują do młócenia, które uskutecznia się tym nader oryginalnym sposobem:

Zboże rozściela się grubo na ziemię nieco urównaną, do koła, mającego 30 do 40 stóp średnicy; para, lub dwie pary wołów, albo osłów, prowadzą się w środek i oprowadzają po niém, dopóki brzegu rozesłanego zboża nie dojdą. Każda para tych zwierząt wlecze za sobą na postronku spory kamień lub odłam skały celém podnoszenia w górę przytratowanego zboża. Prócz tego, co kilka godzin przetrząsają toż zboże widełkami drewnianemi. Tratowanie i przetrząsanie póty się powtarza, póki słoma nie zetrze się niemal na sieczkę, i wiatr jéj w części od ziarna nie oddali. Nakoniec ziarno, za pomocą łopaty, do szufli podobnéj, nieco się przewiéwa; przyczém drobne dźbła słomy wiatr w dalekie strony unosi. Na ziarno, tym sposobem cóżkolwiek przeczyszczone, rozściela się następna warstwa zboża i podobnie jak piérwsza się omłaca.

Młocba takowa trwa kilka miesięcy; poczém następuje uprawa ziemi i siéw, równie proste jak opisane młócenie. Piérwsza czynność poczyna się od zrobienia pługa. Cała jego budowa nie wymaga czasem jak godzinę czasu. Z drzewa

oliwnego ścina się odnoga stósownie zakrzywiona, jéj jedna część stanowi grzundziel, a drugą, mniejszą, obijają kawałkiem żelaza, do lemiesza podobnego; nakoniec przyprawia się kawał drewna w miejsce rękojmii i pług jest gotów.

Pługiem takowym, parą wołmi oprzężonym, rowkuje się nieco ziemia, — bo orką nazwać tego nie można — posiéwa żytem lub pszenicą, które przykrywają się za pomocą snopeczka z ciernia, wołmi ciągnionago; i na tém uprawa ziemi i siéw się kończy. Poczém zboże omłócone, pakują w worki, ładują niémi osły, woły i cała karawana z całorocznym plonem wraca do miasta.

Łąk w Kalabryi nie znają. Wychów zwierząt domowych, całkiem odpowiada rolnictwu. Bydło i osły, szukają sobie pokarmu samopas w okolicy miasta; gdyż innego nie dostają; a świnie — których jest niezmierna ilość — chodzą po ulicach i domach, żywiąc się obficie różnego rodzaju nieczystościami, których nawet spożyć nie są w stanie. Czasami woły, krowy, osły i świnie przychodzą na noc do swych panów i wraz z nimi nocują w miejscach, izbami zwanych.

»Najgodniejszém w tém wszystkiém — mówi p. *Hugi* — jest to, że nawet piérwsze osoby i uchodzące za uczone, nie posiadają żadnego wyobrażenia o doskonalszém rolnictwie. Ani chcą wierzyć aby w innych krajach inaczéj ziemię uprawiano, zboże omłacano, czyszczono, inwentarze hodowano!«

Uwagi nad tegorocznemi żniwami w Szląsku.

Piszą ze Szląska dnia 15 *Lipca*. Z powodu tegoroczném posuchy i upałów, żniwa rozpoczynają się w tym roku wcześniéj niż zwyczajnie. Żyto w okolicach piasczystych i suchych jest nieco obrzednie; lecz natomiast, jak to w suchych latach bywa, nader mączyste. W nizinach i w mocnych, nieco sapowatych gruntach, urodzaje wyborne, nietylko co do słomy lecz i ziarna. W górach, lubo zboże jeszcze nie dojrzało, przecież obiecuje najobfitsze plony; a że jest tak bujne, że w wielu miejscach poległo, przeto obecna posucha nietylko że mu nie szkodzi, ale owszem bardzo mu dogodna. W ogólności więc, co do oziminy a nawet rychłego jęczmienia, żniwa nic do życzenia nie zostawiają. Tylko owies wiele już ucierpiał od suszy; i jeżeli takowa jeszcze czas niejaki potrwa, nader lichy zbiór jego będzie; i dla tego już dziś cena onegóż się podnosi.

Inaczéj zaś rzecz się ma z kartoflami, jeżeli bowiem obecna susza potrwa jeszcze z parę tygodni, wtedy przynajmniéj połowę ich za straconą uważać będzie można (a). A co gorzéj, od kilku już lat uważana choroba kartofli, tak zwana »*sucha zgnilizna*« skutkiem któréj, wiele wysadków nie powschodziło, a wiele z zeszłych poschło, w wysokim stopniu w tym roku poczyna się objawiać. Choroba ta, tak jest zastraszająca, iż wszystkie zgromadzenia rolnicze przedsięwzięły starać się gruntownie zbadać jéj przyczyny i wynaleźć środki oddalenia.

Gdyby zaś kartofle rzeczywiście ochybiły, wtedy wywarłoby to wpływ nader wielki na ceny zboża, i niskich, na żaden sposób nie możnaby oczekiwać.

Ale gorzéj będzie z paszą. U nas kartofle stanowią znaczną część pokarmu zimowego zwierząt domowych, a prócz tego w wielu okolicach z powodu suszy, zaledwie zebrano ⅓ część siana

(a) Susza trwała w Szląsku nietylko kilka tygodni, lecz w niektórych okolicach blisko dwa miesiące; dla tego, jak niemal wszędzie, tak kartofle jako owies tamże się wypaliły. *Red.*

i koniczyny z piérwszego pokosu zwyczajnéj ilości; o potrawie zaś i drugim pokosie koniczyny, nawet myślić nie można, ponieważ rośliny niemal do korzeni wyschły; a zatém, niechby nawet i dészcz mocny upadł, nie od razu one odżyją. Paszy zielonéj jest tak mało, iż już dziś (15 lipca), ani wiedziéć czém utrzymywać zwierzęta domowe. Owce biegają po wypaloném pastwisku i zaledwie życie mogą utrzymać. Przyczém, tak pokrywają się kurzem, że wełna, mało co podrosła, prawie się już psuje. Strzyż jesienną — gdzie jeszcze się znajduje — prawie za straconą uważać można. Okoliczność ta, zrównoważy obfitą strzyż z wiosny upłynionéj, i ceny wełny niezawodnie się podniosą. Słowem, brak paszy jest już tak wielki, widoki zimowania tak smutne, iż każdy myśli tylko o pozbyciu części inwentarza. Lecz gdzie kupcy?

Najwyższy stopień literackiego oszukaństwa.

W Pradze, w księgarni *Mayrego*, wyszło dziełko, pod tytułem: *Nowa, patentowana metoda robienia nawozu podług wynalazku Jauffreta;* podług któréj każdy gospodarz (?) w dwunastu dniach może miéć wyborny nawóz, do każdego gatunku roli służący; bez użycia, do otrzymania go, zwierząt. Dziełko to przedaje się w opieczętowanych exemplarzach, po 3 talary exemp. jakaż to jest ta metoda? A to:

»Każdy gospodarz, który posiada za nadto słomy zaraz po żniwach (?), niech ją zgnoi w przeciągu dni 12 (?) i trzymany nawóz wywiezie niezwłocznie pod oziminę; tym sposobem otrzyma z niéj korzyść, o rok wcześniéj.«

Rada ta w sam czas przychodzi; to jest: gdzie największy brak paszy, znagla do pozbywania się inwentarza.

Polewanie kwiatów wrzącą wodą.

W nowéj gazecie, uprawie kwiatów wyłącznie poświęconéj, wzywa p. *Grage* miłośników kwiatów, do korzystania z odkrycia jego; które polega na polewaniu kwiatów *wrzącą wodą.* »Jest to jedyny sposób — mówi p. Grage nadania roślinom nowego życia, jakkolwiek dotąd mniemano, iżby to był, przeciwnie, najpewniejszy środek zabicia rośliny. Polewać je można codziennie. Po kilku dniach, roślina, niechby już w części obumarła, nabiéra ciemno-zielonego koloru; a wkrótce powstają najpyszniejsze kwiaty.« (Ale czy sposób ten nie skraca życia roślin)?

Bociany oswobodzają ziemię z kretów.

Dla naturalnéj historyi rolniczéj, następne spostrzeżenie, podobno zupełnie nowe, nie będzie bez interessu. »Przechodząc przez łąkę dosyć suchą, — mówi p. Döring — postrzegłem bociana w jedném miejscu stojącego, ze spuszczonym ku ziemi dziobem. Nie było to nic nadzwyczajnego. Jednakowóż zadziwiło mnie, widząc iż dość długo, bez najmniejszego poruszenia, w tém położeniu zostawał, i zdawał się czychać na jakąś zdobycz. Zatrzymałem się i już z oka mego bociana nie spuściłem. Może po 10 minutach, spostrzegam iż nagle zatapia dziób w ziemię, niemal pod same oczy, i wyciąga kreta; którego niebawnie, może jeszcze żywego, połknął i poleciał.

Kantor Główny w Starém Mieście Nro 61 na piérwszém piętrze.